

Fala strajków w Indiach nie opada

15 grudnia 2020

Zdjęcia setek tysięcy strajkujących indyjskich rolników obiegły cały świat. Protesty przeciwko rządowi, który sprzyja wielkim korporacjom, a nie ciężko pracującym obywatelom, trwają. Przeciwko szefom-wyzyskiwaczom i rządowi, który im sprzyja, występują również robotnicy przemysłowi.



Pod koniec listopada w marszu na Delhi, który był gestem protestu przeciwko ustawom uderzającym w drobnych wytwórców żywności, wzięło udział ok. 300 tys. rolników z północnych Indii. W grudniu do serii wybuchów społecznego niezadowolenia doszło również na południu kraju, wśród robotników ze stanu Karnataka.

W sobotę 12 grudnia robotnicy z fabryki telefonów i innych urządzeń elektronicznych Wistron w Narasapurze dowiedzieli się, że nie otrzymają zaległych wynagrodzeń za trzy ostatnie miesiące. W zatrudniającym 15 tys. osób zakładzie najpierw doszło do spontanicznego strajku, do którego przyłączyło się dwa tysiące pracowników nocnej zmiany. Gdy menedżerowie Wistrona, firmy pochodzącej z Tajwanu, po raz kolejny odmówili spełnienia żądań i uczynili to w sposób wyjątkowo arogancki, pracownicy wdarli się do pomieszczeń biurowych i całkowicie je zniszczyli. Stojące przed budynki samochody szefów zakładu powywracali. Robotnicy zostali doprowadzeni do ostateczności – w czasie pandemii zmuszono ich do pracy w systemie dwóch 12-godzinnych lub nawet 14-godzinnych zmian, zamiast, jak wcześniej, trzech 8-godzinnych, ponadto ich wynagrodzenie obcięto o 1/4.

Na wezwanie szefów fabryki na miejsce szybko przyjechała

policja; 132 robotników zostało aresztowanych.

Rząd stanowy, tworzony przez skrajnie prawicową BJP podobnie jak centralny rząd indyjski, natychmiast stanął po stronie właściciela fabryki, załamując ręce nad tym, że robotnicy uciekli się do przemocy, zamiast zgłosić sprawę odpowiednim organom. Problem w tym, że Ministerstwo Pracy i podległe mu instytucje kontrolne pod rządami prawicy konsekwentnie udają, że nie widzą wyzysku i zwykłego oszukiwania pracowników, stając po stronie biznesu, zwłaszcza korporacji z zagranicy. Dowody takiej postawy są doskonale znane robotnikom ze stanu Karnataka. Od miesiąca wielki strajk trwa w zatrudniającej 3 tys. ludzi fabryce Toyoty w Bidadi, która chce radykalnie zwiększyć produkcję, nie podnosząc zarazem płac. Stanowy rząd zdążył już nazwać protest „zagrożeniem dla inwestycji” i wzywał robotników do pokornego podporządkowania się nakazom szefów. Jak informuje portal „World Socialist Web Site” powołując się na media lokalne, premier Karnataki B. S. Yediyurappa osobiście spotykał się z kierownictwem fabryki, by omówić dalsze działania, w tym możliwe aresztowania liderów związkowych i lokaut (wyrzucenie wszystkich kontynuujących strajk z pracy).

Od piątku do poniedziałku 14 grudnia trwał również strajk w czterech podległych stanowemu rządowi firmach transportowych, łącznie zatrudniających ponad 37 tys. kierowców i konduktorów. Robotnicy żądali, by przyznano im wszystkie gwarancje zatrudnienia i płacy, jakie prawo przyznaje pracownikom budżetówki (dotąd byli ich pozbawieni). Oczekiwali również, że region wycofa się z pomysłu sprywatyzowania komunikacji w metropolii Bangalore oraz między miastami, a także wypłaci odszkodowania rodzinom 50 pracowników zmuszonych do pracy podczas pandemii bez jakichkolwiek zabezpieczeń.

Protest wybuchł samorzutnie, bez udziału ugodowo nastawionych związków zawodowych. Rząd stanowy grozi, że w odpowiedzi na protest wprowadzi na czas nieokreślony wyjątkowe przepisy pozwalające łamać protesty i kryminalizować strajki w tych

gałęziach gospodarki, które są absolutnie niezbędne dla społeczeństwa, a także zmobilizuje prywatnych przewoźników do zastąpienia samorządowych. Ostatecznie jednak cztery dni bez transportu publicznego zrobiły na tyle duże wrażenie, że w poniedziałek doszło do porozumienia – robotnicy transportowi nie zostaną uznani za pełnoprawnych pracowników sektora państwowego, ale otrzymają podwyżkę i ubezpieczenie, a rodziny zmarłych na COVID-19 – odszkodowanie. Od poniedziałku w Bangalore autobusy już jeździły, chociaż nie przez całą dobę, pracownicy postanowili bowiem kontynuować przez pewien czas protest w określonych godzinach.

Strajkujący transportowcy mieli przez cały czas wsparcie ze strony organizacji drobnych rolników.

To tylko niektóre przykłady gwałtownych protestów indyjskiej klasy pracującej. Wystąpienia w Karnatace dotyczyły spraw lokalnych, ale dla robotników z tego i innych stanów Indii wspólne jest przekonanie, że prawicowy rząd Narendry Modiego i jego partia BJP jest ich prawdziwym wrogiem. Pod pretekstem „ożywiania gospodarki” po pandemicznych stratach (między kwietniem a wrześniem odnotowano 15-procentowy spadek) rząd przyspieszył prywatyzację i wprowadził do kodeksu pracy zmiany, które mają „sprzyjać elastyczności na rynku pracy”. Rzecz jasna „elastyczność” oznacza w praktyce ograniczenie katalogu sytuacji, w których z pracownikiem musi zostać zawarta stała umowa o pracę, ułatwienie zwalniania ludzi oraz utrudnienie życia związkom zawodowym.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Na podstawie: WSWS.org

Źródło: Strajk.eu